Nr. 7. Dnia 1. kwietnia 1898. Rok IV.

Jeneralne zastępstwo i główny skład





wyłącznie dla centralnej Galicyi

Towarz akcyjn. fabryk Państwowych w Steyr

rzeczywistych dostawców Najjaśniejszego Dworu c. k. armii i obrony krajowej
rowerów „Mod. 1898“ marki

Waffenrad



otrzymał magazyn dla sportu kołowego i fotografii

J. WONDRACZEK w Przemyślu

ul. Franciszkańska l. 23.

Cenniki obejmujące wszelkie modele, jak też wszystkie możliwe części składowe i przybory, po oryginalnych **stałych cenach** fabrycznych — proszę żądać, a wyślę takowe odwrotną pocztą i bezpłatnie.

☛ Własna systematyczna szkoła jazdy i fachowy warstat reparacyjny. ☚

C. i k. dostawca nadworny.

Dostawca Oddziału Kolarzy Sokoła Lwowskiego
i Lwowskiego Klubu Cyklistów

H. ROSENTHAL

we Lwowie, ul. Kopernika 9.

POLECA:

Znakomite koła do jazdy „Adria“

W wyścigu Lwów-Sambor 21. lipca 1895 pierwsza nagroda na kole „ADRIA“

Kompletne stroje dla kolarzy. — Mundury sokole, płaszcze, oraz wszelkie potrzeby do mundurów. — Stroje ćwiczebne sokole. — Mundury wojskowe i urzędnicze i wszelkie do nich potrzeby. — Wszelkie przybory do szermierki. — Przyjmuje zamówienia na sztandary i szarfy.

Ceny umiarkowane stałe.

☛ *Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.* ☚

Rok IV. Dnia 1. kwietnia 1898. Nr. 7.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO"

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

Zwyciężył.

Obrazek z życia łódzkiego.

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

VI.

Za chwilę pokazała się też panna Emma a wyglądała w skromnej, choć z bogatych materyi na wpół balowej sukni czarująco. Łagodne jej oblicze, jakby składało się do uśmiechu, a te niebieskie oczy przy matowem świetle, wytworzonem przez głębokie story w oknach, świeciły jak dwa wielkie turkusy, nadając całej twarzy boską słodycz.

Pan Franciszek skłonił się uczuwając silne tętno krwi w żyłach; czuł że płonie na widok swej bogini, jakby się wstydził popełnionego błędu. Panna Emma odkłoniła sie wdzięcznie i p.spieszyła, aby uścisnąć rękę pana Franciszka. Rozpoczęła się wnet rozmowa, lecz brakowało w niej życia; pan Franciszek nie przestawał być zmieszanym.

Nie bawiąc też długo, pożegnał się i wybiegł na ulicę pełen niewytłomaczonych wyrzutów.

Duma i serce walczyły ze sobą. Szedł przed siebie nie widząc nikogo i nie zdając sobie sprawy dokąd idzie. Jakiem prawem on znalazł się w tym domu. Czy na to, aby rozdrażnić serce, które choć nie zapomniało o niej, było jednak w odtrętwieniu, z którem było mu dobrze?

Czy sam tego chciał, czy go wciągnięto? — Przecież sami mu się nie oświadczą — on zaś o rękę panny Emmy powtórnie ubiegać się nie będzie, zwłaszcza, że z tym bawełniarzem nie tylko w ponownych oświadczynach ale i w interesach nie spodziewał się zbytnich sukcesów.

VII.

Pan Franciszek posiadał zastępstwa firm poważnych, które mogły zaspokoić najwybredniejsze wymagania. Sam był punktualnym i sumiennym, czego też na pierwszem miejscu wymagał od swoich firm.

Był unikatem pomiędzy oszukającymi się i oszukiwanymi, — pomiędzy chytrymi, a nigdy niesytymi. Interesa pana Franciszka, szły też co raz lepiej z tymi, którzy choć pozornie, chcieli się zaliczać do tych tak niewielu firm solidnych w Łodzi, za któremi najbardziej się pan Franciszek uganiał. Mając zresztą stałe i w całem zapotrzebowaniu dostawy dla takich fabryk, jak: „O. Hasenkeler" i „R. Falz nau" mógł żyć spokojnie

Spokój jednak życia codziennego, a nawet widoki na przyszłość, zabijał mu obraz Emmy, który co raz częściej stawał mu przed oczyma. Wspomnienia o jej poznaniu, o schadzkach w lesie, widok jej ostatni w pół balowej toalecie, w której nie była podobną do tej Emmy, jaką poznał ongi w perkalach w Rudzie Pabianickiej mąciły mu nieraz zmysły, — czyniły niezdolnym do pracy.

. . . .

Była niedziela...

Po całotygodniowej ciężkiej pracy zażywał pan Franciszek zasłużonego wywczasu. Już było blisko południa, kiedy się obudził. Chciał sobie ułożyć jakiś program na dzień dzisiejszy, lecz każda myśl zaczynała się od Emmy i kończyła się na Emmie. a skierowana w jakimkolwiek innym kierunku, zawsze się z nią spotkała.

Czuł. że kocha całą siłą pierwszej miłości, czuł, że miłość jego nie była bez wzajemności, ale czuł zarazem, że wobec ojca kampanię przegrał, z nadarzającej mu się sposobności nawiązania stosunków na nowo nie skorzystał. Tak więc wszystko stracone!

Wrzało i szumiało mu w głowie. Chciał wyjechać na rowerze — hen w pola, lasy, aby tam na łonie przyrody zapomnieć o wszystkiem, lecz sił mu ku temu brakowało.

Ubrał się pospiesznie, wsiadł do dorożki i pojechał do parku w Helenowie, aby tam w tem spokojnem ustroniu, w drzew cieniu spędzić samotnie ten bezroboczy dzień. Nie uczuwał głodu, ani nie zdawał sobie sprawy z upływającego czasu i byłby tak siedział niewiadomo jak długo, gdyby go z zadumy nie były wyrwały dźwięki orkiestry wojskowej. Sięgnął do zegarka — czwarta — tylko patrzeć jak w parku zacznie być ludno. Opuścił swój Eden i zmierzył do parkowej restauracyi na obiad. Zaledwie powstał od stolika, aby się przejść po parku, kiedy spostrzegł przed sobą Hasenkelera z córkami. Chciałby był się w jednej chwili zgubić, lecz nie miał na to siły, zwłaszcza, że został przez to towarzystwo bardzo serdecznie powitany, a Hasenkeler zaproponował mu wspólną przechadzkę. Asystował paniom, a szczególniej Emmie, temu przyciągającemu go magnesowi, szukając sposobności możliwego odosobnienia się od Hasenkelera i Berty. Jakgdyby spiesząc się z jakiemiś zwierzeniami przeciskał się pomiędzy publicznością.

Powoli sformowali się w pary. Pan Franciszek szedł na przodzie z panną Emmą. Przechadzali się główną aleją prowadzącą od orkiestry na dół, do zwierzyńca, tam i z powrotem, jakgdyby pociągani ogólną spacerową epi emią, z czego zresztą pan Franciszek był bardzo zadowolony, gdyż ożywiając się co raz bardziej w rozmowie, mógł ją wśród gwaru i tłumu swobodnie i niedosłyszany prowadzić.

Berta, przy swojej ruchliwości, jak zwykle czegoś potrzebowała. Tym razem trapiło ją pragnienie, zaczęła więc gwałtownie ciągnąć Hasenkelera do kiosku z sodową wodą, przy którym panował ścisk iście jarmarczny. Pan Franciszek z panną Emmą stali po drugiej stronie alei, naprzeciw kiosku.

Po za głogowym żywopłotem alei, roztaczał się na lewo widok na kaskadę ułożoną z drobnych kamieni, po której wśród roślin wodnych, sączyły się srebrzyste wstęgi i smugi wodne, a rozbijając się o niższą kondygnacyę tej sztucznej piękności, zamieniały się w mgłę i rosę, które przy promieniach słońca, łamały się w tęczowe kolory. Na prawo widniała aleja kryta; w rodzaju kurytarza a za nią gazony kwiatów z młodym parkiem, w którym przed chwilą. jak się przynajmniej panu Franciszkowi zdawało, roztrząsał swoje utrapienia sercowe. Po środku w dość znacznem zagłębieniu krążyły wynajęte łodzie po stawie z amatorami sportu „po korycie", jak się pan Franciszek do panny Emmy wyraził.

— Po korycie?! Jaki pan uszczypliwy - wyrzekła z pretensyą panna Emma, przychylając główkę — a jak pan w Rudzie jeździł po stawie? Oczy pana Franciszka zapałały ogniem, policzki pokryły się rumieńcem. Milcząc, patr ał w filuternie przechyloną główkę, która jakby mówiła „ładnie śmiać się drugich, a sam jak się rwałeś do tej łodzi, wyciągając nieraz mnie i ojca".

— Prawda — wyrzekł potwierdzająco — to nieszczęśliwcy, którzy jak kaczki na brukowanem miejskiem podwórzu rade, że mają choć brudną kałużę.

— Natura ciągnie wilka do lasu — pan zapomina o sobie...

— Do lasu, do lasu... powtórzył sentymentalnie pan Franciszek, nie zrozumiawszy, czy nie dosłyszawszy, sł w panny Emmy.

Widząc to panna Emma roześmiała się filuternie, mówiąc:

— A to mnie pan zrozumiał — a to... do lasu! do lasu! ha! ha!

Zorjentował się pan Franciszek, że chodzi tu o przysłowie.

— Tak ciągnie do lasu! tylko dzisiaj już mnie ciągnie do innego..

Panna Emma utkwiła oczy w źwierciadle wody, patrząc tam w smętnej zadu-

mie. Pan Franciszek badał ją wzrokiem, chcąc przeniknąć do głębi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bicykl w służbie wiedzy lekarskiej.

Wykład dra med Smidrkala

w Rudnickim K. C. (przełożył z czeskiego Epée)

(Dokończenie).

I niechaj nikogo nie dziwi, jeżeli akademia francuska zaleca też mierną jazdę przy lekkiej formie tuberkulozy płuc. Z tego, co dopiero przytoczyłem, wynika, że właśnie jest do takiego postępowania uprawnioną i to tak ze względów teoretycznych, jak też na podstawie poczynionych doświadczeń.

Mierna jazda na kole tęży mięśnie, szczególnie dolnych odnóży a zarazem mięśnie ramion i piersi jak i reszty ciała.

Najpiękniejsze jednak wyniki osiągnięto systematycznem i roztropnem zastosowaniem koła w dziedzinie chorób nerwowych. U ludzi nerwowych, neurasteników, dotkniętych hipochondryą, histeryą, ludzi, u których spotykamy chorobę centralnego systemu nerwowego z depresyą lub zasępnieniem umysłu, u których przez chorobę rdzenia pacierzowego lub nerwów peryferyjnych spotykamy osłabione władze mięśni, atroficzne znieczulenie muszkulatury, we wszystkich tych wypadkach jest zastosowanie koła jednym z najważniejszych środków lekarskich, nieocenioną sprężyną ku podniesieniu ogólnego stanu zdrowia, cennem wzbogaceniem terapii mechanicznej. Wskutek równomiernego natężenia wszystkich mięśni doznajemy równocześnie uczucia wewnętrznego zadowolenia i równowagi w systemie nerwowym, jakie się nie da osiągnąć żadną inną gimnastyką.

Jazda na kole tę także ma zaletę, że jak każda praca fizyczna, daje wypocząć umysłowi. Do kierowania koła potrzeba pewnej zręczności i czujności; przy szybkiem posuwaniu się ciągle to nowe obrazy przemykają się przed oczyma jeźdźca, dotychczasową jednostajność otoczenia cho-

rego zastępują widoki przyrody zmieniające się jak w kalejdoskopie, wobec czego jest jazda na kole najlepszym środkiem uspakajającym na znużony lub zgnębiony system nerwowy.

Amerykański lekarz Hammond opisuje nam błogie skutki jazdy na kole u osób neurostenicznych, które miał sposobność leczyć. Każda z nich przebywała typowe objawy tej choroby jak: bezsenność, zawroty, upadek sił fizycznych, ściskające bole głowy, dyspepsyę, obstrukcyę, rozdrażnienie, utratę energii i inne przypadłości, które życie zatruwają. Już po kilku tygodniach byli wszyscy chorzy zdumieni skutkami osiągniętymi jazdą na kole. Jazdy przydłużano z kilometra do 10 i 20 na jedno popołudniu, zawsze jednak w towarzystwie innych jeźdźców i to zupełnie zdrowych. Czem dłuższa była przejażdżka, czem powabniejszą okolica, tem lepszą była dla neurastenika rozrywka, tem rychlejsze wyzdrowienie. Dodaje tu Hammond radę, aby się nauka takich nerwowo chorych odbywała w zamkniętem, dla ciekawych widzów nieprzystępnem miejscu i na maszynach zupełnie cicho chodzących.

Tenże lekarz opowiada o chorym na histeryę, który nieustannym łoskotem w pedale podczas nauki jazdy do tego stopnia został rozdrażniony, że rzucił koło w kąt, wybuchł płaczem i dostał silnego ataku nerwowego.

Opisuje on dalej pomyślne skutki, jakie osiągnął przez zastosowanie bicykla u chorych na ubezwładnienie mięśni wskutek choroby pacierza lub nerwów peryferyjnych. U jednego z licznych chorych były obie nogi porażone; inna chora, licząca lat 30, cierpiała na takież porażenie od szóstego miesiąca życia i musiała się była poddać operacyi ścięgna Achillesowego, by módz stąpać. U wszystkich tych chodziło o wzmocnienie zdegenerowanych i atroficznych mięśni. Kiedy inne metody leczenia nie wiodły do celu, chwycono się koła. Rozpoczęto ćwiczenia trzy razy tygodniowo po kilka minut, a następnie trwanie ćwiczeń przydłużano. Wyniki były nadzwyczaj pomyślne: mięśnie dawniej mdłe i obwisłe osiągnęły normalną objętość i prawidłową siłę.

Szczególniej zdumiewającym był skutek u jednego z chorych, liczącego lat 32, oddającego się nałogowi pijaństwa, które sprowadziło u niego wielokrotne zapalenia nerwów: odnóża dolne i górne były prawie zupełnie porażone, chory nie mógł wcale zginać palców tak u rąk jak u nóg, mięśnie jego zeszczuplały i uczuwał okrutne bole w członkach. Stracił też zupełnie czucie Stosownem leczeniem doprowadzono chorego do tego że się mógł na nogach utrzymać, poczem wsadzono go na koło: w pierwszych dniach robił dziennie trzy przejażdżki po 5 minut z 5-minutową przerwą między każdą jazdą. Z początku szło ciężko; nie miał nawet tyle siły, by koło w ruch wprowadzić, tak że musiał je posuwać jego posługacz. Ale już po 12 dniach jeździł bez wszelkiej pomocy po pół godziny, a po dalszych 10 dniach odzyskały jego mięśnie dawną siłę.

Poprzestanę na tych przykładach. Niechaj każdy sądzi o skutkach jazdy na kole jak chce, lecz na oczywiste fakta, zamykać oczu nam nie wolno. Mam to silne przekonanie, że cyklizm nie będzie już przyjmowany z lekceważącym uśmiechem, lecz każdy musi uznać korzyści i zbawienne skutki tego nowoczesnego środka komunikacyjnego, będącego miłą rozrywką, a zarazem środkiem leczniczym.



Trening na torze.

Luźne uwagi

—◇ **spisał L. Mękol.** ◇—

(Ciąg dalszy).

Czem jest właściwie spurt, określić trudno. Choć powszechnie używają wyrażenia tego, jednak zapytany, nie może dać dosadnej odpowiedzi. Najlepiej pojmują go wyścigowcy, szczególniej wprawni na torze do biegów krótkich. W biegu na kilka okrążeń rozstrzygającem jest ostatnie. Wtedy jadący wydobywają wszystkie siły od pedałowania, aby choć o kilka centymetrów wyprzedzić swoich współzawodników. To właśnie najszybsze tempo, otrzymane przez najsilniejsze natężenie mięśni, zowiemy spurtem. A teraz, jak należy ćwiczyć. Przedewszystkiem w ostatnich dniach jazdy na tempo, wypróbować należy, czy jesteśmy na tyle wyćwiczeni,

aby wytrzymać najszybsze tempo. Znakomite tu oddają usługi maszyny wielosiedzeniowie. O ile lepiej jest w pierwszych tygodniach trenować samemu, li tylko przy pomocy zegarka, o tyle należy pod koniec próbować swych sił przy maszynach wielosiedzeniowych. Gdy jadący może się utrzymać przy dobrej osadzie na trojaku, na przestrzeni 10 km., wtedy może zacząć ćwiczenia w spurcie.

W rannej godzinie jedziesz 10 km., a co piąte okrążenie tempem szybszem, wieczorem zaczynasz również pięcioma, szóste szybkie, a ostatnie 100 metrów całą siłą, jaką możesz wydobyć. Przez kilka okrążeń odpoczywasz, i znowu powtarzasz pięć okrążeń szybkich ze 100 m. spurtem. Co kilka dni, przestrzeń zwiększasz, aż dojdziesz do spurtu na przestrzeni 300 - 400 m.

Ważnem jest wyszukanie sobie dobrego miejsca w ostatniem okrążeniu. Nie zważający na to są mimowoli zamknięci, i chyżości swojej rozwinąć odpowiednio nie mogą. Przy tych ćwiczeniach nie trzeba przyzwyczajać się do zaczynania spurtu n. p. tylko lewą nogą jak również nie wprawiać się tylko po wewnętrznym, lecz po obu brzegach areny. Prosta rzecz, że przy wyścigu nie zawsze można zastosować swoje przyzwyczajenia, a współzawodnicy, jeżeli o tych manierach wiedzą, z pewnością z nich skorzystają przy wyścigu. Tak n. p. sławny Morin denerwuje się, gdy w czasie spurtu spostrzeże przeciwnika na zewnętrznej stronie toru, a rywale jego wiedzą, że zmienia tempo tylko lewą nogą. Szczególniej korzysta z tego Jaquelin, a w ostatnim matchu jaki się odbył między nimi, zwyciężył Jacquelin, wykorzystał bowiem złe nawyknienia Morina. Również podczas jazdy nie należy nigdy ustami oddechać. Anglik Michael dotąd nie zwyciężony, tak dalece na to zwraca uwagę, że przez cały czas trwania biegu trzyma w wargach wykłuwacza, aby przez zapomnienie ust nie otworzyć. Zazwyczaj używają ku temu celowi chustkę, jest to jednak nieracyonalne, gdyż absorbuje ślinę, przez co zwiększa pragnienie.

Przy treningu na torze, tak wielką wagę jak na samą jazdę, trzeba kłaść na masowanie. Nic tak po zmęczeniu skutecznie nie działa, jak masowanie suchą ręką lub zwilżoną w alkoholu. Dobrze jest w pierwszej chwili owinąć się kocem i wypocić dobrze. Zmniejsza to wagę ciała. Wszelkie forsowne ćwiczenia z innych gałęzi sportu należy na czas treningu przerwać, jednak nie odrazu, lecz powoli. W ten sam sposób powinno się odzwyczajać od palenia papierosów. Po nad temi wszystkiemi uwagami, radzę pamiętać o szóstem przykazaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Notatki z podróży na kole

przez Styryę, Karyntyę, Krainę Istryę do Tryjestu i Wenecyi.

Skreślił **Wł. Mianowski.**

(Dokończenie).

Do Miramare można dostać się także fiakrem lub parowcem małym w półtora godziny. Barką w pogodny czas w dwie godziny, lecz w razie niepewnej pogody jest niebezpieczne puszczanie się czółnem z powodu zwykle w tem miejscu wzburzonego morza. Powrót tym samym gościńcem napowrót, na którym spotyka się pełno cyklistów i cyklistek używających jazdy..

Powróciwszy z Miramare miałem jeszcze tyle czasu, że zwiedziłem warstaty okrętowe austr. Lyoda i obecnie w budowie będący wielki handlowy okręt.

Ażeby użyć jeszcze przejażdżki po morzu wybrałem się popołudniu lokalnym parowcem za opłatą 10 ct. do niedaleko położonej miejscowości nad morzem Capodistryi (13 m. n. p. m.). Miasto to leży na skalistym brzegu, liczy 9000 mieszkańców, z trzech stron morzem otoczone. W tej miłej miejscowości zobaczyłem piękną katedrę, zakład karny, saliny i małe warstaty okrętowe. Z Capodistryi prowadzi droga grob'ą, która służy do zatrzymywania wody morskiej na pewnej przestrzeni; z grobli tej po wyschnięciu wody zbierają osiadłą sól. Z grobli prowadzi wyśmienity gościniec do wsi Isola; z gościńca owego położonego nad samym brzegiem morza zeszedłszy w bok spróbowałem kąpieli morskiej.

Powróciwszy z wycieczki owej do Tryjestu i załatwiwszy wcale mierny rachunek w hotelu Garni na Piazza Grande,

opuściłem następnego dnia o 6. rano Tryjest i puściłem się w kierunku do Lublany.

Gościniec z miasta wyprowadza stromo w górę do Oberyny na piękną wyżynę gór Karskich, na której początku stoi tuż przy gościńcu obelisk na wzniesieniu już około 346 m n. p. m. Zwróciwszy się raz jeszcze w stronę Tryjestu i morza, podążyłem gościńcem znamienitym przez Obczynę do Sessany i stąd ustawicznie falistym gościńcem przez Storyje, a przekroczywszy granicę Pobrzeża z Krainą dotarłem do Präwaldu, mając za sobą od Tryjestu licząc 36 km drogi. Präwall leży malowniczo na stokach góry Nanos (1·300 m. n. p. m.). Okolica w dalszej podróży jest wcale interesującą. Wszędzie napotyka się mnóstwo drzew owocowych, obfitych w kwiat i czyniących wrażenie jak gdyby się przez jaki park jechało. Minąwszy wieś Hrasze znalazłem się wkrótce w Adelsbergu, gdzie są słynne groty stalaktytowe i stalagmitowe. Grot nie widziałem dla braku czasu, zresztą w roku zeszłym w Białej na Węgrzech zwiedziłem podobne groty. Na zwiedzenie grot adelsberskich potrzeba około 3 godziny czasu poświęcić, na co mi się trudno było zdobyć. Z Adelsbergu przez Planinę, Kirchdorf, Loitsch serpentynę siedmiokilometrową do Lublany górnej, a z Lublany górnej przez mnóstwo pomniejszych miejscowości, obszerną równiną lublańską późno wieczór przybyłem do Lublany i tamże zanocowałem, zrobiwszy w tym dniu 105 km. Przyjazd mój późnym wieczorem do Lublany nie dozwolił mi miasta owego zwiedzić — i musiałem się ograniczyć tylko na przechadzce po kilu ulicach. Zauważyłem tam w kilku miejscach ruiny domów, które spustoszyło w niedawnym czasie trzęsienie ziemi.

Nazajutrz wyjechałem z Lublany ale jak niemiec powiada „Freundem“ t. z. pociągiem, rozchodziło mi się bowiem o przybycie wieczorem do Gracu 202 km. — Nader romantyczną rutą przybyłem do stacyi Cylea i stąd mając do Gracu 128 km, rozpocząłem jazdę na kole gościńcem lichym, przez Hochenegg, okolicą ciągle górzystą, przez Sternstein do Gobitz z ruiną zamku „Triebeneck“ i piękną panoramą, następnie przez Windyszfreistritz do Marburga, nad rzeką Drawą, drugorzędnego miasta Styryi. Przejechawszy most na Drawie przez przedmieście grackie gościńcem dobrym, wijącym się pośród gór, przybyłem do St. Egydi, a mając już w tej miejscowości ustawiczne spady po nad rzeką Mur, dotarłem do miasteczka Wildon, które rozłożone na skale przejść pieszo byłem zmuszony. Od Wildon droga zła i nudna, lecz bankiet wyśmienity, po nim też o spóźnionej już porze około kwandrans na 10. przybyłem do głównego miasta Styryi Gracu. Z powodu nieposiadania latarni przy bicyklu zostałem przez stróża bezpieczeństwa odstawiony na inspekcyę i musiałem się legitymować i tłumaczyć dla czego nie używam latarni. Zmęczony i zgłodniały wymyślałem na takie porządki. Przenocowałem tylko w Gracu i dnia następnego od godziny 5. rano począłem zwiedzać miasto. Grac na rzeką Mur, która przepływa przez środek miasta, leży w kotlinie otoczonej górami — w środku miasta wyniosła góra zamkowa 474 m. n. p. m. z widokiem na miasto i okolicę. Na szczyt tej góry dostać się można także koleją na drucianych linach. Na górze znachodzi się restauracya i kawiarnia z werandą i z niej widzimy całą okolicę dokoła. O godzinie 9. zapłaciwszy bardzo mało, bo 60 ct. za wcale przyzwoity pokój w hotelu „zum Engel“, opuściłem miasto Grac.

Przez przedmieście wiedeńskie jedzie się bardzo dobrze utrzymanym gościńcem. Na drodze spotkałem mnóstwo cyklistów i cyklistek. Droga wysadzana drzewami owocowemi, w pełnym kwiecie nadawała podróży mej wiele uroku. Z Gracu prowadzi droga ciągle wzdłuż rzeki Mur i lekko w górę się wynosi; po obu stronach łańcuchy wysokich gór dochodzących szczytami do 1600 m. n. p. m., a nie mniej jak 1000 m Minąłem, tu szybko Gratwein z fabyką papieru i przejechawszy przez linię kolejową zatrzymałem się w Frohnleiten wśród lesistych gór położonem mieście, a odpocząwszy chwilkę, podążyłem dalej drogą lesistą do Brucku nad Murem i tam się oparłem, ujechawszy z Gracu 53.5 km.

Skutkiem zapowiadającej się burzy zmuszony byłem użyć z Brucku znów pociągu, żal mi jednak było nieprzejechać na kole serpentyny ze Semmeringu, to też mimo deszczu wysiadłszy w Mürzuschlag z pociągu dosiadłem mego rumaka i po błocie 10 kilometrową serpentyną zjechałem do miasteczka Schottwien, które na poczatku tej wycieczki opisałem. Nadmienić się godzi, że gościniec z Mürzuchlag do Schottwien długości 35 km. mimo burzy i błota był do jazdy zupełnie przydatnym. W Schot-

wien zanocowałem i nazajutrz znanym już gościńcem wśród wiosennej pogody przybyłem do Neunkirchen. Z Neuenkirchen zjechałem z głównego gościńca kilka kilometrów w bok przez gruby las do stacyi kolejowej Seebenstein (linia kolejowa Aspang-Wiedeń) i stąd użyłem po raz ostatni „Freunda“, a to z powodu lichego gościńca do Wiednia. Po kilkogodzinnym pobycie w Wiedniu o 7. wieczorem wyjechałem do Przemyśla, a używszy pociągu zwykłego dojechałem szczęśliwie po dwudziestu trzech godzinach do domu. Na dworcu oczekiwało mnie gronko druhów kolarzy przemyskich.

Dla informacyi kolarzy dodaję, że cała podróż moja trwająca około 12 dni kosztowała niespełna 110 złr. Podróżowałem wygodnie a przytem tanio, tak, że zachęcony pięknemi widokami, mam zamiar w roku bieżącym, odbyć znów podobną wycieczkę, a mianowicie z Wiednia do Lincu, Salzburga, Insbruku przez Szwajcaryę i północne Włochy do Genuy — powrót przez północne Włochy, gdzie goścince są znakomicie utrzymane.



Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

Nie więcej jak lat dziesięć dzieli nas od chwili kiedy jeszcze jeździliśmy na kołach o pełnych cienkich gumach. Przejściowym modelem były gumy tzw. „poduszkowe“ (Cushion Tyres), zawierające zewnątrz próżny otwór. Dalszym krokiem było napełnianie takiego gumowego obręcza powietrzem, zapomocą pompy i wentyla, przez co uzyskano jeszcze większą sprężystość, czyli tzw. „Pneumatic Cushion Tyres“ i te stanowiły bezpośrednie przejście do naszych dzisiejszych pneumatyków.

Mówić tu będziemy naturalnie tylko o dzisiejszym powszechnie używanym pneumatyku.

Nie będziemy się tu też silili na wymienianie wszelkiego rodzaju używanych dziś pneumatyków, a ograniczymy się jedynie na opisie wybitniejszych typów.

Przeważna część dzisiejszych pneumatyków składa się z dwóch części: wewnętrznej elastycznej kiszki i zewnętrznego płaszcza. Do najbardziej używanych między niemi należą „Dunlop“ nazwany tak od swego wynalazcy Dunlopa, któremu w ogóle zawdzięczyć musimy ten pomysł i „Continental“ jakoteż liczne typy zbliżone budową do Continentalów.

Pierwsze gumy Dunlopa składały się z mocnej kauczukowej kiszki napełnianej powietrzem, umocowywało się zaś ją do dzwona pierwotnie przez zaklejenie. Były to tedy pneumatyki stale na dzwonie umocowane. Ale wnet wyłoniła się z tego myśl zastosowania osobnej z cienkiej parańskiej gumy zbudowanej kiszki, wprowadzonej do wnętrza pneumatyka, przyczem zewnętrzna silnie zbudowana, mniej elastyczna, płótnem podklejona osłona służyła za płaszcz i ochronę pneumatyka na zewnątrz. W ten sposób powstał dzisiejszy pneumatyk, dający się łatwo z dzwona zdjąć i na powrót założyć

Umocowanie płaszcza do dzwona jest stosownie do konstrukcyi pneumatyka rozmaite i na niem też polegają różnice między rozmaitymi typami pneumatyków.

Płaszcz Dunlopów zaopatrzony jest na obu swoich krawędziach w wklejone stalowe drutowe obręcze, na których się płaszcz w dzwonie opiera. Przy innych systemach są te krawędzie z gumy znacznie zgrubionej i wchodzą w stosowne zagłębienia w dzwonie wyciśnięte. Przez napompowanie wewnętrznej kiszki wciskają się owe zgrubione krawędzie płaszcza w dzwono tak silnie, iż odjęcie płaszcza staje się po prostu niemożliwem.

Prócz tego używane są jeszcze, zwłaszcza dość licznie w Ameryce „jednorurowe“, u których już w samej kiszce znajduje się płócienny podkład i które się do dzwona przyklejają stosownym kitem. Nadto wchodzą też w życie pneumatyki bez wewnętrznej kiszki, u których płaszcz tak szczelnie krawędziami się kryje, iż się w nim powietrze doskonale utrzymuje. Do tych ostatnich należy tzw. „Fleuss*)“ i kilka innych jemu podobnych systemów.

Każdy z tych systemów pneumatyków może być albo gładki alboteż zakarbowany lub prążkowany (non slipping, anti-slipping) i to albo na poprzek lub wzdłuż obręcza —

*) Można oglądać w handlu M. Gustowicza i Spółki we Lwowie, ul. Akademicka 3.

w celu ochrony przed ślizganiem się obręcza na śliskiej błotnistej drodze. Urządzeniu temu, zwłaszcza dla początkujących, nie można odmówić pewnych stron dodatnich; jednakowoż nie można go zbytnio przeceniać, a zresztą nie możemy też zaprzeczyć, że wprawny jeździec tak samo dobrze potrafi przezwyciężyć śliskość terenu na pneumatyku gładkim jak i na karbowanym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ośm dni w Pyrenejach na kole.

Przewodnik z francuskiego na język polski przełożony przez F. J. Sandeckiego z Warszawy.

Z Gavarnie do Barèges przez Gèdre i Luz.

DZIEŃ IV.

Dystans: 27 kilometrów.

Opisanie drogi.

Z Gavarnie do Luz: 19 kilometrów. Droga doskonała, spadek częstokroć dość gwałtowny, trzeba zwalniać aż do Chaos ze względu na brukowane ścieki, urządzone na drodze dla odpływu wód w porach deszczowych.

Nie zwalniając biegu można narazić się na pęknięcie sprężyn siodełkowych lub pogięcie sprych.

W Chaos, po nagłym skręcie pomiędzy dwiema skałami, spadek staje się coraz gwałtowniejszy; dwa nagłe skręty znajdują się na wężowej drodze do Gèdre Zwalniać biegu i to bardzo, szczególniej jadąc przez wieś, której wąska ulica często bywa zatarasowaną.

Z Gèdre do Saint Sauveur droga dobra bez przeszkód.

Naprzeciw Saint-Sauveur nie przebywać mostu Napoleona, ale zostawiając go po lewej stronie, jechać dalej drogą, którą się ma przed sobą. Aż do drogi, wiodącej do Luz spadek jest bardzo szybki; drogę do Luz rozpoczyna gwałtowny skręt.

Z Luz do Barèges: 8 kilometrów. Trzeba jechać prosto drogą, wiodącą od hotelu l' Univers w kierunku południowo-zachodnim i skręcić na lewo przy końcu pochyłości.

Przy wyjeździe z Luz mamy przed sobą trzy kilometry przykrej pochyłości, która następnie zwiększa się aż do Betponey, skąd staje się już bardzo gwałtowną.

Z Betponey radzimy zsiąść z roweru i iść przed się drogami najprostszemi; w ten sposób skróci się znacznie drogę, którą trzeba by przebywać wśród licznych kołowań.

Marszruta i objaśnienia.

Wyjazd z Gavarnie 7. god. rano.
Przyjazd do Luz 7. god. 30 min. rano.

Luz.

Hotel de l' Univers, wdowy Fayotte, śniadanie 3 fr., obiad 4 fr., pokój 2 fr. 50 cent.

Zwiedzić kościół Templaryuszów, zbudowany około r. 1100. Kazać zakrystjanowi pokazać sobie wnętrze, broń szańcową, latarnię morską, wędzidła, żelazca lanc, zardzewiałe strzemiona; wszystko to, jak zapewniają, sięga epoki Templaryuszów.

Wyjazd z Luz o god. 8. rano.

Przyjazd do Barèges o god. 9. min. 30. rano.

Barèges.

Hotel de France et del' Europe, właściciel Lacoste, śniadanie 3 fr., obiad 4 fr., pokój 2 fr. 30 cent.

Przygotować się do wycieczki na górę Pic du Midi. Trzeba koniecznie wyjechać w nocy, jeżeli chcemy podziwiać wspaniały wschód słońca. Wycieczka ta odbywa się konno. Właściciel hotelu zaopatruje w niezbędne potrzeby, przewodników, konie i udziela niezbędnych informacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Wieczorek gimnastyczny.

Pierwszy wieczorek, w którego skład wchodziły wyłącznie ćwiczenia gimnastyczne odbył się dnia 25. marca w sali „Sokoła". Dziwić się doprawdy wypada, że tego rodzaju widowiska nie były u nas dotychczas wcale urządzane, a nadzwyczajne powodzenie tego pierwszego wieczorku będzie chyba dla naszego „Sokoła" zachętą do częstszych podobnych występów. W program wchodziły, jak powiedziałem, wyłącznie ćwiczenia gimnastyczne, a była

to dla miłośników ćwiczeń fizycznych prawdziwa biesiada.

Przedewszystkiem stanął na estradzie zastęp kilkudziesięciu druhów i wykonał z wielką precyzyą ćwiczenia wolne w takt muzyki w 5 obrazach przygotowane na zlot okręgu lwowskiego, który się odbędzie w tym roku w Stryju.

Nastąpiło dźwiganie ciężarów. Do zawodów stanęło 8 druhów. Rozpoczęto od 56 kg, które każdy z współzawodników z łatwością podniósł. Podwyższano następnie na 65, 74, 83, 92, 101 i 110. Ciężar 92 kg. dźwignęło sześciu, a 101 kg. tylko dwu (Hamburger i Kocyłowski) i ci sami też przy obciążeniu na 110 kg. wznieśli ciężar do podporu ugiętego, ale nie ponad głowę, wobec czego walka pomiędzy nimi nie została rozstrzygniętą. Zarzuciłbym tu zbyt wielki skok z 101 na 110 kg. W każdym razie dźwignięcie 101 kg. ponad głowę można uważać za świetny wynik.

Dalszym punktem programu były ćwiczenia wzorowego zastępu (12 druhów) na koniu w szerz z łękami, pod kierownictwem druha Jana Durskiego. Wzorowy ten zastęp wykonał też wszelkie ćwiczenia prawdziwie wzorowo i z nadzwyczajną precyzyą i elegancyą

Następie dał p. Mańkowski lwowskiej publiczności poznać po raz pierwszy sztuczną jazdę na wysokiem kole. Mimo bardzo szczupłej przestrzeni — wykonywał bowiem swoje ćwiczenia na 6 m. szerokiej estradzie — przeszedł stopniowo i systematycznie całą tzw. szkolną sztuczną jazdę, wskazał rozmaite wyskoki, bardzo zgrabnie wykonane woltyże, pewne stanie na miejscu najpierw przy trzymaniu nóg na pedałach a następnie z nogami na rączkach i w ogóle nietylko publiczność z ciekawością śledziła przebiegu ćwiczeń, ale i fachowcy mieli sposobność przekonać się, iż druh Mańkowski wiele umie i ma wszelkie warunki na doskonałego sztukmistrza na kole.

Dalszym bardzo zajmującym punktem programu była szkoła i walka zapaśnicza metodą francuską. Do zapasów stanęły dwie pary, a to: druhowie Rutkowski-Chomicki i Hamburger-Webersfeld — wszyscy czterej — postacie jędrne i nadzwyczaj muskularne — prawdziwie atletycznie zbudowane, a przytem giętkie i ruchliwe. Obie te pary okazały najpierw systematyczną szkołę, tj. wszelkie chwyty, a zwłaszcza para Hamburger i Webersfeld wykonała je w wzorowym spokojem, podczas gdy u Rutkowskiego i Chomickiego widać było większą brawurę. Następnie odbyła się między każdą z tych par ciekawa i piękna walka zapaśnicza, która jednak została nierozstrzygniętą.

Bardzo się też ogólnie podobały piramidy trójkowe, układu druha Chomickiego, odznaczone pierwszą nagrodą na konkursie rozpisanym przez lwowskie Tow. gimn., bo też mimo nadzwyczajnych trudności wykonane były bardzo pięknie.

Wreszcie wykonało 20 druhów bardzo dobrze ćwiczenia maczugami w czterech obrazach, poczem ci sami druhowie utworzyli żywy obraz, a raczej wielką trzypiątrową piramidę oświetloną światłem bengalskiem nad którą widniał napis „Pamiętajcie o boisku“. *H.*

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, w marcu 1898.

W piątek, dnia 25. marca 1898 odbył się w hali ludowej w ratuszu pierwszy ogólno-austryacki wiec kolarski (Erster allgemeiner österreichischer Radfahrer-Tag). Zgromadzenie było bardzo liczne, bo liczyło około 2000 osób, wiele stowarzyszeń kolarskich wysłało swych zastępców. Charakter jednak zgromadzenia był czysto niemiecki, nie jak nazwa wiecu przedstawiała, żadne kluby, ani polskie, czeskie lub innych narodowości zamieszkujących Austryę nie wysłały swych delegatów, — przyczynę tego zapewne należy szukać w obecnych stosunkach politycznych. Przewodniczący wiecu zaznaczył w wstępnej mowie, aby mowcy nie poruszali spraw politycznych ani socyalnych, lecz czysto objektywnie sprawy kolarskie omawiali. Następnie wiceburmistrz miasta Wiednia dr. Neumayer powitał zebranych w imieniu stolicy państwa. Referaty były bardzo zajmujące i dobrze opracowane, mianowicie p. Prapotnik referował transport kół na kolejach żelaznych, p. Quidenius utrzymanie i konserwacyę dróg, p. dr. Fritsch mówił przeciw opodatkowaniu kolarzy; oprócz tych przemawiali, poseł do Rady państwa Heger, fabrykant kół p. Reich i wielu innych. W sprawie powyżej wymienionych referatów postawiono odpowiednie korzystne dla kolarzy wnioski, które naturalnie zostały jednogłośnie przez zgromadzonych przyjęte.

Sprzyjająca pogoda dwóch ostatnich tygodni zachęciła wielu cyklistów wiedeńskich do wycieczek, którzy przez zimę odpoczywali. Szczególnie Prater był głównym punktem wycieczek, to też w popołudniowych godzinach roiło się tu od cyklistów, między którymi można było wielu nowicyuszów zauważyć; również i piękne panie były licznie reprezentowane. Prater jest też codziennem corsem kolarskim. Jakiś cierpliwy statystyk wiedeński naliczył u wjazdu do Prateru w jednej godzinie popołudniowej 350 cyklistów, 45 cyklistek, 24 jeźdźców konnych, 2 panie konno i nawet jeden automobil, daje to obraz kolosalnego rozwoju naszego sportu.

W. Krzepowski, Sekretarz P. K. C

W sprawie czesko-polskiej łączności sportowej.

W numerze 16. „Cyklisty“, organu czeskiego związku kolarskiego, spotykamy artykuł „Cyklistika v Halici“ omawiający w wcale przychylny sposób opłakane nasze stosunki sportowe. Autor (p. Epée) przedstawia tam przyczyny tak ciężkiego i powolnego rozwoju naszego sportu, leżące w okropnym stanie naszych dróg, braku przytułku i wszelkiej wygody podczas podróży, w niezwykłem zdzierstwie znacznej części naszych prowincyonalnych hotelarzy i restauratorów, jak i w tem, że koło zawsze jeszcze należy u nas do artykułów luksusowych.

W dalszym ciągu znachodzimy szczegóły o naszych klubach i sokolich oddziałach kolarskich, o naszych zeszłorocznych wyścigach i w ogóle o naszym ruchu sportowym.

Mówiąc o udziale Czechów w zeszłorocznych naszych wyścigach, wypowiada autor zdanie:

Byłoby bardzo pożądanem, aby zawiązane przyjacielskie stosunki naszych wyścigowców z Polakami zostały utwierdzone ku wspieraniu idei słowiańskiej w dziedzinie sportu“.

Nawiązując do tego pisze „Cyklista“ w artykule p. n „K stykum ceskopolskym“ (nr. 17.) co następuje:

„To życzenie wyraził polski korespondent naszego pisma w poprzednim numerze „Cyklisty“ a mówił to zapewne z duszy, bo takiem jest i nasze życzenie.

Pierwszym ku temu krokiem były odwiedziny naszych wyścigowców na wyścigach międzynarodowych we Lwowie i powiodł się doskonale. Trzeba obecnie w kierunku rozpoczętym postępywać, a pora właśnie ku popieraniu wzajemności słowiańskiej stosowna, gdyż opinia braci Polaków jest obecnie dzięki ostatnim zajściom politycznym, cokolwiek inną i dążeniom narodu czeskiego bardziej sprzyjającą aniżeli dawniej.

Stosunki z Słowianami w dziedzinie sportu byłyby dla nas i dla innych Słowian austryackich korzystniejsze, aniżeli stosunki z naszymi najbliższymi sąsiadami Niemcami, którzy wypowiadają nam obecnie wojnę nie tylko w dziedzinie polityki i ekonomii, ale też i w sprawach sportu, i według ostatnich oświadczeń sportowych pism niemieckich, nie życzą sobie podobno mieć z nami żadnych stosunków.

Dążenia owe wcale nas nie zasmucają i jest nam to zupełnie obojętnem, czy nasi krajowi Niemcy uczestniczyć będą w naszych wyścigach czy nie. Powszechnie to wiadomo, że naszym wyścigowcom nigdy sprostać nie mogli, i niema też obawy, aby się im to w przyszłości mogło udać, toteż te ich oświadczenia przypominają nam bajkę o „kwaśnych winogronach“. Gdy mówią o zdziałaniach wyścigowców z państwa niemieckiego, to im tę sprawiedliwość chętnie przyznamy, a czynią tak w wszystkich wypadkach, kiedy z nami chcą się mierzyć.

Dotychczas utrzymywaliśmy stosunki sportowe wyłącznie z Niemcami, a dopiero w zeszłym roku, po dokładnem przygotowaniu się w szkole treningu na torze prazkim, wzięli nasi jeźdźcy udział w wyścigach w Zagrzebiu i we Lwowie, i to z wynikiem przynoszącym sławę naszemu czeskiemu sportowi wyścigowemu. Słoweńcom niestety nie mogliśmy na ich przyjacielskie zaproszenie służyć. Tych pierwszych przyjacielskich stosunków nie śmiemy na przyszłość spuszczać z oczu i musimy w przyszłości się starać o ich utwierdzenie. Jesteśmy pomiędzy słowiańskimi narodami w Austryi najstarszymi krzewicielami naszego pięknego sportu, a więc powinniśmy przyświecać dobrym przykładem.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

— Pierwszy wykład „obchodzeniu się z kołem“ dla członków O. K. S. Lwowskiego odbył się dnia 20. marca w sali Sokoła. Z wielkiem zajęciem przysłuchiwało sie dość liczne audytoryum zajmującym objaśnieniom druha A. Walleka, który z właściwą sobie swadą omó-

wił skład całego roweru, sposób czyszczenia, smarowania, wykonanie drobniejszych naprawek w drodze i t. p, za co mu zgromadzeni przez usta prezesa Oddziału dra Stachiewicza serdeczne złożyli podziękowanie. Byłoby rzeczą wielce pożądaną by nasze towarzystwa sportowe częściej urządzały tego rodzaju wykłady i zaznamiały swoich młodszych adeptów z tajnikami budowy tego naszego wehikułu, spotkać bowiem można u nas cyklistów, którzy jeżdżąc lat kilka nie mają jeszcze należytego pojęcia o budowie roweru, a tem mniej o jakichkolwiek łatwo wykonalnych naprawkach.

— Szkoła jazdy na kole w Sokole lwowskim, gromadzi znów — jak corocznie — znaczny zastęp nowych adeptów naszego sportu. We wtorki, czwartki i soboty od godz. 8. do 9. wieczór obejmuje na wielkiej sali Sokoła komendę niestrudzony kierownik szkoły druh Alojzy Wallek i wtajemnicza swych uczni w arkana jazdy na kole. Nauka postępuje bardzo szybko, bo w ciągu kilku lekcyi opanowują uczniowie koło zupełnie i wyczekują tylko dnia pogodnego by spróbować sił na drodze. W osobnych godzinach pobiera też naukę kilka pań.

— A. K. C. — Otrzymaliśmy właśnie pierwsze sprawozdanie Wydziału Akademickiego K. C. we Lwowie za czas od założenia klubu t. j. od 10. lipca 1897 do końca marca 1898, z którego widzimy, że klub ten rozwija się pięknie i prawidłowo. Klub liczy dziś 70 członków, a to: 3 honorowych, 9 wspierających, 49 czynnych zwyczajnych i 9 czynnych nadzwyczajnych. W czasie sprawozdawczym urządził klub 11 wycieczek i jeden wyścig na gościńcu janowskim, w którym tytuł mistrza klubowego uzyskał p. Stanisław Rogalski. Nadto urządził klub w ubiegłym karnawale wieczór z tańcami, który przyniósł czystego dochodu 36 zł. 72 ct. z czego odstąpiono połowę na fundusz budowy domu akademickiego. Lokal towarzystwa mieści się przy ul. Zimorowicza l. 18, a opłaca go na razie siedmiu członków pełnych przywiązania i poświęceń dla młodego Towarzystwa. Inicyatorem tego klubu był a obecnie jest jego duszą niestrudzony przewodniczący p. Zdzisław Słoszkiewicz.

— Na wielkie nagrody zbierają wszędy za granicą składki. O lwowskiej jednak nagrodzie zapominają nasi cykliści! Przypominamy, że czas na dalsze składki.

— Kolarskie karty korespondencyjne wprowadzone przez firmę Alb. Petersdorf w Kottbus (Prusy) przedstawiają się bardzo elegancko. Po lewej stronie każdej z nich umieszczone są bardzo pięknie wykonane podobizny rozmaitych znakomitości kolarskich jak: Gerger, Suchecki, Lehr, Protin, Momo, Haimann, Mulack, Arend, Mündner, Seidl, Rabbów (sztukmistrz) i t. d. — Zwracamy uwagę na anons tej firmy w dzisiejszym numerze.

— W celu wyszukania dziurki w kiszce pneumatyka zanurzamy ją po napompowaniu we wodzie i szukamy miejsca którędy powietrze uchodzi. Jedno z pism niemieckich podaje jako wygodniejszy sposób — dający się jednak zastosować tylko w miejscu wolnem od przeciągu — przesuwanie na około napompowanej kiszki zapalonej świecy, lub lampki, której światło przy zbliżeniu się choćby do najdrobniejszego otworku zacznie drgać. Sposób ten ma być w Anglii powszechnie używany.

— Magistrat m. Hamburga ofiarował na wielką nagrodę 1500 marek.

— Aug. Lehr, o którego powrocie do Europy wspominaliśmy, jest prawie nie do poznania. Zeszczuplał znacznie i opalił się. O swoim pobycie w Ameryce wyraża się dla Amerykan z wszelkiem uznaniem i wybiera się tam na sezon letni z powrotem. Co do treningu, powiada, że mogliby się Amerykanie jeszcze czegoś od Niemców nauczyć, lecz trenujący się prowadzą tam daleko racyonalniejszy sposób życia. Chwali bardzo swego trenera John Westa, który też posiada znakomicie sztukę nacierania i masowania. Używa on do nacierania dwóch mistycznych płynów, z których jeden jest chłodzący, drugi ogrzewający. Takich specyfików używają wszyscy amerykańscy trenerzy, a każdy twierdzi, że jego jest najlepszy. Przy sprzyjającej pogodzie rozpoczął on już trening swoich pupilów na berlińskim torze Halensee. Sam jest już w bardzo dobrej formie.

— Pasini i Tomaselli mierzyli się w niedzielę 13. marca z najlepszymi rosyjskimi wyścigowcami w Moskwie. W matchu rosyjsko-włoskim na $1^1/_2$ w. między Tomasellim a Waszkiewiczem i Pasinim a Butyłkinem zwyciężył Tomaselli, lecz Pasini nieobznajomiony z krzywiznami uległ Butyłkinowi. W wyścigu o wiosenną nagrodę po 3 przedbiegach i dwóch międzybiegach zwyciężył Waszkiewicz o grubość gumy, za nim Pasini i Tomaseli.

— Wyścig dystansowy z Paryża do Roubaix (288 km.) odbędzie się 10. b. m.

Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA“*. – „**Koło**“ powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy prenumeratach zbiorowych *znaczne ulgi.*

Lwowski Klub Cyklistów.

Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Mieczysław Kowalski, ul. Marka l. 8.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

Skarbnik L. K. C. ponawia prośbę o natychmiastowe wyrównanie wkładek.

„Towarzystwo Młodzieży Cyklistów“
w Krakowie.

Sekretaryat: Krupnicza 21.

Posiedzenie wydziału, odbyte w apartamentach prezesa Jana Mazarakiego uchwaliło urządzić walne doroczne zebranie nieodwołalnie w dniu 3. kwietnia b. r. z następującym programem:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa od ostatniego Walnego Zebrania.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Wybór prezesa.
5. Wybór wydziału.
6. Podwyższenie wkładek dla członków miejscowych.
7. Sprawa wynajmu odpowiedniego lokalu.
8. Wnioski i interpelacye członków.

konsul główny — Prezes
Aleksander hr. Wodzicki — *J. Mazaraki*

Sekretarz
Zygmunt Ziembicki

Na ostatniem zebraniu Wydziału mianowano konsulem na miasto Kalisz pana Karola Szpechta przedstawionego przez konsula na m. Warszawę p. Wacława Wyczałkowskiego.

Zygmunt Ziembicki, sekretarz T. M. C.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.